

Jak wygląda ekologizacja leśnictwa w praktyce

Rezerwat częściowy „Królewska Sosna”, powołany pod koniec lat pięćdziesiątych, położony jest na terenie nadleśnictwa Strzałowo. W Puszczy Piskiej nie ma tak starego fragmentu lasu. Sosny i świerki, które powoli umierają śmiercią naturalną mają 280 - 320 lat. Jednocześnie w rezerwacie następują naturalne procesy odnowienia lasu. W miejsce zamierających sosen i świerków wkraczają: dąb, lipa, grab i w mniejszym stopniu klon z jesionem. Sosny i świerki mają tam wspaniałe rozmiary. Wysokość sosny dochodzi do 35 m, a świerka do 50 m. Średnica pni na wysokości piersi wynosi od 100 do 140 cm. Są tu naprawdę piękne drzewa. Swoją wielkością i spokojem, który z nich emanuje (nawet gdy są już „martwe” jednak ciągle żywe) sprawiają, że człowiek zatrzymuje się przy nich w zadumie.

W dniu 4 września 1995 r. do rezerwatu wkroczyli z piłami drwale i przystąpili energicznie do cięć sanitarnych. W ciągu trzech dni wycięli na powierzchni około 0,70 ha 150 m³ bardzo grubego drewna tartacznego (niektóre z wyciętych drzew kwalifikowały się na pomniki przyrody). W ten sposób w środku rezerwatu powstał zrąb zupełny. Decyzję o wykonaniu zrębu, w uzgodnieniu z zastępcą nadleśniczego, podjął dyrektor Mazurskiego Parku Krajobrazowego.

Bardzo ciężko przychodzi mi opisanie tej tragedii. Brakuje mi słów. Zdaję sobie sprawę, że cokolwiek napiszę to i tak nie odtworzę tego, co się dzieje w mojej duszy. Na pewno to moje pisanie do „Dzikiego Życia” nie sprawi, że ścięte świerki (dzisiaj drzewa są jeszcze w rezerwacie) podniosą się. W dniu 13 września ścięte drzewa zaczęły znikać. Ciężki sprzęt do zrywki i samochody wywozowe w ciągu dwóch dni sprawę załatwiły. Pozostały tylko te najgrubsze i najcenniejsze pod względem surowcowym, które miały trafić do „specjalnego” odbiorcy. Dzisiaj, gdy to piszę, na powierzchni gdzie kiedyś stały piękne drzewa jaskrawą bielą świecą pniaki i dopalają się ogniska po spalonych gałęziach. Ziemia i runo zostały rozryte. Kolejna bolesna rana została zadana przyrodzie. Tym bardziej bolesna, że zadano ją w rezerwacie.

W 1988 roku, gdy zostałem nadleśniczym terenowym, nie zezwoliłem miejscowemu leśniczemu na wycinanie martwych i zamierających drzew w rezerwacie i wzdłuż brzegu przyległego jeziora Mokrego. Ponadto w planach cięć w rezerwacie nie przewidywałem cięć sanitarnych, czyli usuwania wymienionych wyżej drzew. Przez dwa lata wojewódzki konserwator przyrody akceptował te plany. Równocześnie jakoś tak się stało, że szefostwo nadleśnictwa przestało interesować się rezerwatem. W „Królewskiej Sośnie” zaczęły się procesy, które mnie cieszyły. Drzewa przewalały się i obrastały mchami. Zaczęło się dziać tak pięknie jak w Puszczy Białowieskiej. Nie tylko ja się tym cieszyłem. Nawet dyrektor Mazurskiego Parku Krajobrazowego był tym zachwycony. Osobiście oprowadzał po rezerwacie, pokazując te cuda, małe grupki tzw. turystów kwalifikowanych lub zaprzyjaźnionych osób. Mój znajomy leśnik pracujący w lasach RDLP Warszawa, który od lat przyjeżdża do mnie z rodziną na Mazury, zawsze po wizycie w „Królewskiej Sośnie” mówił o radości, jaką sprawia mu widok starych, zamierających sosen i obrośniętych mchami wywrotów świerkowych. Potem, po powrocie pod Warszawę próbował utworzyć u siebie podobny rezerwat. Niestety, bez powodzenia.

„Królewska Sosna” została zapomniana przez „prawdziwych” leśników i od 1988 roku nie zawarczała tam piła. I bardzo dobrze. Dla mnie ten zakątek, z coraz większą ilością martwych drzew i jednocześnie postępującymi powoli procesami przemiany lasu iglastego w liściasty, stał się **świątynią**.

Niestety, po siedmiu latach spokoju, pod koniec sierpnia bieżącego roku, naczelnik Wydziału Ochrony Lasu Rejonowej Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie, w trakcie przeprowadzonej

z powietrza (samolotem) lustracji lasów mazurskich, zobaczył usychające świerki w „Królewskiej Sośnie” i zaczęło się. Machina ruszyła. Wcześniej dyrektor Departamentu Ochrony Przyrody ministerstwa wydał zarządzenie zezwalające na usuwanie świerkowych drzew trocinkowych (drzewa, w których pod korą przebywają korniki drukarze¹) w rezerwach północno-wschodniej Polski.

Po obejrzeniu rezerwatu z ziemi leśnicy stwierdzili, że dzieje się coś złego, ale nie przystąpili do cięć. Zgodę na cięcia w rezerwach musi wyrazić wojewódzki konserwator przyrody, a na terenie Mazurskiego Parku Krajobrazowego uprawnienia do podejmowania takiej decyzji posiada dyrektor zarządu MPK. Tak więc z wnioskiem o wycięcie drzew w rezerwacie „Królewska Sosna” nadleśnictwo Strzałowo wystąpiło do dyrektora zarządu MPK, który zezwolił na wkroczenie z cięciami do rezerwatu. Mało tego! Zezwolił nie tylko na wycięcie drzew trocinkowych, ale również posuszu jałowego (drzewa nie zasiedlone, z których kornik już wyleciał). Posusz jałowy nie stanowi żadnego zagrożenia. Posunięcie dyrektora trudno wytłumaczyć. Kompletnie tego nie rozumiem, jedyne co przychodzi mi do głowy, to nadgorliwość.

Jeszcze w dniu 4 września, gdy można było wszystko uratować (na miejscu „zbrodni” leżało tylko 5 – 6 drzew) próbowałem powstrzymać przed dalszymi cięciami zastępcę nadleśniczego i dyrektora zarządu MPK. Niestety, okazałem się za słaby. Przedstawiciel nadleśnictwa stwierdził co prawda, że może tego nie ciąć, ale musi mieć to jasno przedstawione na piśmie. Przemawiały do nich również moje argumenty o pozostawieniu tych drzew po to, żeby wzbogaciły w przyszłości glebę w materię organiczną. Tylko, że nie teraz, nie tutaj, nie w tych układach. **Oni mają rodziny i chcą jeszcze trochę popracować. Nie chcą podzielić losu dyrektora Wigierskiego Parku Narodowego.** I znów górę nad przyrodą wzięła sprawa stołków i przyrośniętych do nich tyłków. Przyroda zawsze zostaje na szarym końcu. Człowiek zawsze jest ważniejszy, ciągle tylko z niej bierze nic nie dając w zamian. Martwe drewno to marnotrawstwo i sabotaż dla gospodarki narodowej.

Takie fakty, jakie miały miejsce w rezerwacie „Królewska Sosna” będą czymś normalnym, dopóki leśnicy, a ostatnio także pracownicy parków narodowych i krajobrazowych (szczególnie w dyrekcjach regionalnych, generalnych i departamentach MOŚZNiL) nie zrozumieją, że martwe drewno w lesie to bogactwo dla niego na miarę dalszej egzystencji.

Opisany przypadek „ekologizacji leśnictwa” nie jest niestety przypadkiem odosobnionym. W lipcu byłem w Bieszczadach. W części pasma Otrytu i doliny Sanu powołano nowy rezerwat. Na jego północnej granicy pod tabliczką „Rezerwat przyrody prawem chroniony” przybito tablicę: „Uwaga zrąb”. Rzeczywiście, w głębi był zrąb. Wprawdzie nie zupełny, ale częściowy. Przecięto olszyny i w ich miejsce nasadzono oczywiście świerka. Trzeba myśleć o przyszłości. Wszystko to w ramach „przebudowy drzewostanu”² Bieszczadzka przyroda jest jeszcze tak silna, że sama sobie poradzi, bez ingerencji leśnika. Przebudowywać być może trzeba, ale w pierwszej kolejności na pewno myślenie leśników, a szczególnie tych na górze.

W wyższych partiach Otrytu, w części wierzchołkowej, pracuje w rezerwacie DET, czyli ciągnik gąsienicowy. Wykonuje drogi po stokach i warstwicach niszcząc runo i odsłaniając macierzystą skałę. Gdy się wspina pod górę z rury wydechowej wali ciężki, czarno-siny dym. Nie wspomnę o hałasie. Wszystko to po to, żeby dojechać do pojedynczych wywrotów i posuszu bukowego, które są przerabiane na drewno do wypalania węgla drzewnego. Później ten sam DET, na podczepionej z tyłu dwukółce, zrywa (zwozi) w dół połupane drewno bukowe do wypalarni węgla drzewnego, bardzo często po potokach zamieniając je w rowy z szybko spływającą wodą w kolorze kawy z mlekiem. Dzięki temu coraz większa rzesza sympatyków grilla może w ciszy i spokoju przy mazurskich daczach „wygrilować” swoją kiełbaskę lub smacznego befsztyka.

Drugi koniec Polski, województwo zielonogórskie (moje rodzinne strony). Tam z kolei późną wiosną i latem leśnicy wykonują zręby zupełne. Zresztą nie tylko na Ziemi Lubuskiej, bowiem zdarza się to

coraz częściej w całej Polsce. Pomijając już fakt, że jest to zdecydowanie niezgodne ze sztuką leśną (instrukcja), jest to najohydniejsze barbarzyństwo na naturze. W tym właśnie okresie tj. wiosną i latem drzewa, krzewy i rośliny runa rozmnażają się. Sosny po zapyleniu kształtują swój owoc, kruszyna kwitnie, jagody zaczynają dojrzewać. Cały świat ptasi jest w najważniejszym dla swojego życia okresie: wysiadywania jaj i karmienia piskląt. Cała natura tętni życiem i wtedy leśnicy wchodzą ze zrębem zupełnym, który zabija wszystko.

Tak to właśnie wygląda tzw. ekologizacja leśnictwa.

Andrzej Ryś

1. O sprawie zagrożenia przez kornika drukarza lasów północno wschodniej Polski i działań podjętych czy podejmowanych przez leśników w celu przeciwdziałania jego niszczycielskiej działalności nie będę pisał. Jest to temat rzeka. A tak w rzeczywistości problem nie istnieje. Wymyślili go sami leśnicy. Kornika najskuteczniej i najsprawniej „załatwia” sama natura. Jedyna rola człowieka to choć odrobinę zaufać przyrodzie i nie przeszkadzać jej.

2. Ostatnio bardzo modne stało się pojęcie „przebudowy drzewostanów”. Od kilku lat Dyrekcja Generalna Lasów Państwowych wprowadza program ten w życie. Ochoczo przystąpił do „przebudowy” także Departament Ochrony Przyrody MOŚZNiL, między innymi w parkach narodowych. Zasada jest taka: lasy rosące obecnie w Polsce przeważnie nie są dostosowane do siedlisk, na których rosną. Do tego doprowadził człowiek, należy to więc zmienić, czyli przebudować. Idea może i słuszna, tylko powiedzcie mi panowie decydenci leśni i parkowi, dlaczego przebudowujecie drzewostany (lasy) w wieku stu i więcej lat, których jest w Polsce około 15%? Zostawcie je w spokoju. To już ostatnie fragmenty naszych starych lasów. Zajmijcie się przebudową – skoro już musi ona być – lasów, które niewłaściwie posadziliście przez ostatnie 40 i więcej lat. Zajmują one 50-60% powierzchni lasów w Polsce. Tylko, że z takich lasów nie ma porządnych desek, sklejki czy okleiny, a Lasy Państwowe i Krajowy Zarząd Parków Narodowych muszą przecież z czegoś żyć...